

PAULA EISEN

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Szczecin, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, okres powojenny, Żydzi, Komitet Żydowski

Komitet Żydowski w Lublinie i odnalezienie dalszej rodziny

W Lublinie był Komitet Żydowski. I oni wiedzieli, oni słyszeli, że mojego ojca zabili. I oni myśleli, że ja żyję. Oni i ten Kazik, nie wiem w jaki sposób on przyszedł do tego Komitetu. Ja nie wiem jak on się tam połączył, jak oni się połączyli z nim. Ja nie mam pojęcia. Widocznie on tam był, że oni chcieli żeby pracować, żeby znaleźć dzieci, które były przechowane a rodzice nie przeżyli, żeby można ich było odebrać. To oni widocznie w tym Komitecie, bo było moje imię i nazwisko tam zapisane. I ja tam byłam w tym Komitecie. Z początku to ja powiedziałam, że ja się nie nazywam, ja nie jestem tą. To on mi powiedział tak: „Weź ten list. Jak zechcesz, to czytaj, jak nie zechcesz, to nie czytaj”. On mnie nie przymuszał. I ja wzięłam ten list i ja jechałam do tego pana, on się nazywał Żywiec, który pomógł mojemu ojcu i mnie. I ja mu pokazałam ten list. I tam był adres Lubartowska. Nie pamiętam ten numer, ale ja wiem, że to było na Lubartowskiej. Tam był adres, że mam przyjść tam. Brat mojej matki w trzydziestym dziewiątym roku, on wyjechał do Rosji. I ten list był podpisany od tego wujka mojego. To ja myślałam, że to jest mój wujek, który on wrócił z Rosji. To ten Żywiec mi mówi: „Kazia, ty nie masz rady, idź. Ty wiesz, że się wałęsasz. Z tego dobrze nie wyjdzie”. Bo on się też bał. On nie chciał żeby ja była u niego w domu. Bo on się też bał sąsiada. Nawet po wojnie zabijali Żydów. To on bał się żeby ja tam była. On nie chciał, żeby ja była zabita. On chciał żeby ja żyła. To on powiedział mi: „Idź. Zobacz”. Bo wtedy też akowcy mnie szukali. Dlatego ten Żywiec chciał żeby ja pojechała na Dolny Śląsk, żeby ja tam u niego nie była. Bo oni mnie szukali. Oni widocznie mieli jakieś urazy czy coś. Ja nie wiem dlaczego. Ale ten Żywiec się bał o mnie. I on nie chciał żeby ja była u niego też. On się nie bał sąsiadów wtedy. Ale on się bał tych akowców wtedy.

Ja pojechałam, z powrotem przyjechałam do Lublina. I ja napisałam kartkę, że jeśli jesteś mój wujek, przyjdź, zobacz mnie. Bo dużo nie umiałam pisać. Bo ja tylko jeden rok byłam w szkole. To dużo nie umiałam. I zaczęłam jedną dziewczynkę, która

przeszła. Dałam jej kilka jakichś pieniędzy i ją prosiłam, żeby ona weszła tam dać tą kartkę. I ona to zrobiła. I wyszła jakaś pani i mnie wołała, żebym ja weszła. Twój wujek, oni wiedzieli kto ja jestem. Bo oni wiedzieli, że z Komitetu posłali list. To ona mi powiedziała, że wujka nie ma tutaj. On jest gdzieś, on przyjdzie potem. Ale przyjdź, przyjdź do domu, czekaj na wujka. Ja nie chciałam wejść. Ja nie chciałam wejść w żaden sposób. Potem się zrobiło tak troszeczkę późno. To ja weszłam i patrzyłam się tak dziwno. Bo ja nie rozumiałam wtedy po żydowsku. Trochę umiałam przed wojną, ale zapomniałam podczas wojny. Widocznie chciałam zapomnieć. I potem ten wujek przyszedł. Ja jego poznałam, ale to nie był mój wujek. To był kuzyn mojej matki, a nie brat mojej matki. I on mieszkał we Wrocławiu. On nie mógł mnie wziąć do swojego domu. To przyjechał mąż jakiejś kuzynki mojej matki ze Szczecina i on mnie zabrał do Szczecina. To ja tam byłam u nich jakiś czas.

Byłam w Szczecinie u kuzynki mojej mamusi. Oni byli bardzo, bardzo biedni też ludzie. I ja przyjeżdżałam do Lublina, nie na długo. Jak przyjechałam, to przyjechałam na jedną noc, na dwa noce. Coś takiego. Bo ten wujek, który przedstawił się jako mój wujek, ten kuzyn mojej matki co mnie znalazł, to on mnie spotykał w Lublinie. I kiedy ja przyjechałam tam, on nie spał w Dom Pereca. On tam miał znajomych na tej ulicy i on tam spał u tych znajomych. Ale kiedy ja przyjeżdżałam, to ja poszłam do Domu Pereca spać. Ja się tam z nim w dzień widziałam. Poszłam z nim, tam był taki jarmark czy coś jak stoły i sprzedawali rzeczy. I tam były dwa stoły. I ludzie mówili po żydowsku. Sprzedawali rzeczy ze stołu i mówili po żydowsku. Ja tak słyszałam jak oni to mówią po żydowsku, nie rozumiałam nic.

Pewnego razu, jak byłam w tym Domu Pereca, przyszłam, to było zimno, bardzo zimno. Ja byłam taka zmarznięta. Przyszłam i poszłam spać. I to były takie dwie prycze, jedna nad drugą. I ja poszłam na górę i tak się przykryłam, bo tam było zimno. I pode mną leżał mężczyzna, na tym pierwszym. A w nocy to się połamało i ja wpadłam do niego do łóżka. I zaczęłam krzyczeć. A oni się tak zlekli, otworzyli światło i widzieli i zaczęli się śmiać wszyscy. Ale ludzie wstali i to zreperowali i ja poszłam z powrotem spać.

Ja nie wiem czy ja byłam z tym wujkiem czy on mnie tam wziął do tego Komitetu. Czy on mnie tam wziął czy co, tego nie pamiętam. Nie pamiętam jak ja tam poszłam. Ja pamiętam, że tam byłam jeden raz. Pamiętam, że była tam taka książeczka, lista od ludzi co przeżyli podczas wojny, to było moje nazwisko i imię na tej liście. To była taka mała książka. I tam było takie napisane. Drukowane było. Te imię i nazwisko tych, którzy się już znaleźli po wojnie. Bo dużo przyjechało nie z Lublina. Dużo ludzi były z okolicy Lublina.

Kiedy ten wujek mnie znalazł, on się nazywał Szwarceberg, to on mnie nie mógł wziąć do swojego domu. I przyjechał ten mąż tej kuzynki mojej mamusi, ze Szczecina i on mnie wziął do Szczecina. I ja tam byłam u nich. Tam były trzy pokoje. W każdym pokoju była rodzina. I ja byłam taka wygłodzona, że tam były dwie siostry, te kuzynki były dwie siostry, to oni zrobili lunch. To ja jadłam tu i jadłam tu. I przybyło mi bardzo

dużo wagi.

Data i miejsce nagrania	2010-12-08, Delray Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"